

# Wspomnienia dziecka-żołnierza

8 listopada 2008

„Było minęło. Wspomnienia dziecka-żołnierza” Ishmaela Beaha to książka poruszająca. Z jej kart wypływa historia tragedii dziecka, które przez wojnę domową stało się niemal żywym trupem. Ale spod tego krwawego płaszcza wydobywa się dobra wiadomość – że nawet w najstraszniejszych warunkach można odnaleźć w sobie człowieka.

Wyobraźmy sobie dzieci bawiące się na podwórku. Te mniejsze mogą szaleć w piaskownicy, na huśtawkach, biegać z uśmiechem na buziach. Te starsze zaś pewnie bawią się, grając w piłkę, hulając na rowerach czy skacząc w gumę. Sielankowy obraz, prawda? Sielankowy i jakże banalny. Przecież to normalne, że dzieci się bawią.

Ishmael Beah też się bawił. Uwielbiał rap i taniec. Jego hobby było spisywanie tekstów amerykańskich raperów. Sam nawet bawił się muzyką, rymując i śpiewając razem z kolegami. Młody Ishmael miał swoje ulubione crapeasy (adidasy), lubił pograć w piłkę z kumplami.... Ot, normalny chłopiec.

Po co to piszę? Bo w naszym kręgu świata zazwyczaj bywa tak, że dziecko dorasta w spokoju i osiąga pełnoletniość. Później idzie na studia, dostaje pracę, później kolejną, zakłada rodzinę...

Bohater książki „Było minęło” takiego komfortu nie miał. Miał pecha, że dorastał akurat w Sierra Leone. Jego dzieciństwo zjadła wojna domowa. Ishmael, mając zaledwie 13 lat, stracił rodzinę, a sam musiał uciekać przed pożogą wojny do lasu.

Gdy wojna pożera wszystko wokół, można uciekać. Ale prędzej czy później zły los i ciebie dopadnie. Ishmael próbował. Ale nie dał rady. Nasz nastoletni bohater trafił do armii rządowej. Tu kleszcze tragicznego wojennego losu zacisnęły się na nim z całą mocą. Ból po stracie rodziny i chęć zemsty

oślepiły go tak, że przestał dostrzegać człowieka w kimkolwiek poza kolegami broni.

Zasadzki, po których trup ścielił się gęsto? Podrzynanie gardeł? Zasypywanie jeszcze żywych wrogów żywcem w ziemi? Ćpanie na potęgę, by zagłuszyć ból i strach? Nic trudnego. Dla Ishmaela to była codzienność. Gdy dzieci w bogatej Europie bawiły się swoimi piłkami i rowerkami, Beah też się „bawił”. W zemstę za stratę rodziców.

Słynny amerykański psycholog, Philip Zimbardo, twierdzi w swoich pracach, że człowiek sam z siebie nie jest zły. W człowieku budzi się zło, gdy stworzymy mu dobre warunki „hodowlane”. Gdy wrzucimy człowieka do bagna, wszystko co najgorsze z niego wypełźnie...

Ale nawet, gdy dookoła krąży zło w najczystszej postaci, można pozostać człowiekiem. Tę prawdę – w gruncie rzeczy banalną, ale jakże często zapomnianą – przypomina nam książka Ishmaela Beaha. Bohater zostaje wyciągnięty z wojennego piekła przez UNICEF. Trafia do ośrodka resocjalizacyjnego, gdzie powoli wychodzi z narkotycznego nałogu i przestaje żyć wojną. Nie przychodzi mi to łatwo – w ośrodku raz po raz dochodzi do starć dawnych wrogów – ale jednak się udaje.

Beah trafia do Nowego Jorku, na forum ONZ. Tam opowiada o tragedii dzieci walczących na wojnie. Gehenna Beaha się skończyła. Po powrocie do Sierra Leone, gdzie znów dopadło go piekło wojny, Beah nie daje się wciągnąć w krwawą ruletkę. Wraca do USA, choć jego dawni nastoletni koledzy broni nie opierali się, gdy wojna chwyciła ich swoim zakrwawionym ramieniem...

Człowiek – to naprawdę brzmi dumnie. Losy Ishmaela Beaha są tego najlepszym przykładem.

Autor: Łukasz Maślanka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)